

Jeismann, Michael

Pokusa współczesności : Międzynarodowy Zjazd Historyków w Oslo

Dzieje Najnowsze 32/4, 277-280

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ŻYCIE NAUKOWE

Pokusa współczesności. Międzynarodowy Zjazd Historyków w Oslo

Ten hałas i odczuwane we własnym ciele gwałtowne przyspieszenie — kiedy czuło się to tak wyraźnie? Chwila, w której doznaje się współczesności, do tego przeżywana w Oslo, podczas międzynarodowego zjazdu historyków, gdy słycać donośny (w każdym razie w niewielkich pomieszczeniach) głos proroków przyszłości, zapowiadających nadejście skomputeryzowanego, poprawianego przez biologów świata. Można o tym powiedzieć wszystko, ale nie, że jest to oczywiste, tym bardziej robi jednak wrażenie. Już podczas otwierających zjazd wystąpień miało się wrażenie, że część historyków patrzy w mrok przeszłości i nie próbuje w żaden sposób być prorokami. Wprost przeciwnie: oni sami i ich słowa były przewidywalne, tak jak wiele już razy w przeszłości i jeszcze wiele w przyszłości.

Może jeden niemiecki przykład. Ostatni tom godnej respektu, tytanicznej historii społecznej Hansa-Ulricha Wehlera będzie (gdy się ukaże) pomnikiem przypominającym jedną chwilę. Chwilę, w której obracano na wszystkie strony potężne, polityczne siły XIX i XX wieku (przede wszystkim naród i klasę), prześwietlano je ze wszystkich stron i wyjaśniano. Wszystko po to, aby na koniec znajdować się jeszcze pod ich wpływem, chociaż rozpoczął się już proces ich wielkiej przemiany. W gruncie rzeczy to samo dotyczy kompleksowego problemu rasy, który jednak dzięki najnowszym biotechnikom i fantazjom o nieograniczonych możliwościach genetyki w zakresie hodowli zyskał w nieoczekiwany sposób na znaczeniu. Dzisiaj jednak te potężne siły historii, tak jak je postrzegano i badano, utraciły swe znaczenie dla historiografii, nie określającej się już jedynie jako nauka o faktach (positive Wissenschaft).

Jakie stawiamy sobie pytania, jakich jeszcze szukamy odpowiedzi? Ponieważ nie budzi to naszej ciekawości, choć byłoby tak ważne dla naszego postrzegania współczesności, mamy do czynienia jedynie z przerośniętym muzealnictwem i kultem pomników stawianych na papierze i w kamieniu. Jest to odpowiedź siłom „krótkiego” XX wieku, których zwięzły przegląd dał Eric Hobsbawm. Gdy Pierre Nora rozpoczął przed wielu laty swoje wielkie przedsięwzięcie historyczne *lieux de mémoire*, istniała we Francji precyzyjna świadomość utraty republikańsko-narodowej zwartości kultury i polityki. Było to przedsięwzięcie napędzane melancholią. Z tego doświadczenia, a także szeregu porównywalnych w innych krajach, powstała kultura pamięci, z której historycy ciągnęli profity. Ten rodzaj kultury i historii kultury był ostatnią potężną siłą historii, w znaczeniu nadanym przez Burckhardta. Teraz wyczerpała się także

i ona. Dzisiaj zachowujemy historyczne wspomnienia, bo nic lepszego nie przychodzi nam do głowy.

Poczucie własnej wartości historyków opierało się w minionych dwudziestu latach na tym, że patrzącemu w minione dzieje wydawało się, że panuje nie tylko nad przeszłością, ale i nad teraźniejszością. Historia, którą opisano, powinna teleologicznie przemienić się w historię, którą chciano przeżyć. Rzeczywiście, przez długi czas wydawało się, że istnieje magiczne przedłużenie pisanego słowa w życie. Teraz to minęło.

Roger Chartier w swoim inauguracyjnym wystąpieniu w Oslo przypomniał wszystkim, że słyhać już hałas wodospadów, do których dopływamy. Historycy, przede wszystkim dziejów najnowszych, „powinni — powiedział — wyciągać z kłębka historii inne nici, inne myśli, inne genealogie wydarzeń i inne przedmioty swych zainteresowań. Trzeba odnaleźć historię XX w., która naprawdę wyjaśni nam współczesność. Nie historię potwornych konfliktów i potężnych eksplozji, ale zrastania się świata, czasami nie mniej potwornego współzycia ze sobą ludzi, którzy zanim nie nadszedł wiek XX nigdy nie mieli ze sobą kontaktów, słowem — to wszystko, co nazywa się globalizacją oraz jej namacalne następstwa we wszystkich prawie dziedzinach życia. Szczególnie potężne ruchy migracyjne i rewolucja w dziedzinie telekomunikacji powodują powstawanie nowych, oddziałujących na historię czynników, które nie dają się posegregować między jej specjalistyczne działy.

Zrozumiałe dlatego, że szczególnie interesujące były sekcje zajmujące się początkami współczesnej historii mediów, ponieważ nie zajmuje się ona jedynie historią polityczną i instytucjonalną, ale bada kreowanie obrazów świata i ich relacje z postrzeganiem świata i zachowaniami włącznie. Równocześnie historia ta opowiada o rozpadaniu się świata, który — inaczej niż w minionych wiekach — ma tak ostre krawędzie, gdyż codziennie jesteśmy konfrontowani z innymi ludźmi. I kiedy część ludzkości oplata się łącznością bezprzewodową, druga część pozostaje poza obrębem wszelkich sieci telekomunikacyjnych. W istocie połowa ludzkości nie miała nigdy w ręce słuchawki telefonicznej. Także historia przemocy, w Oslo niestety przeważnie ograniczona do przemocy wojennej, postrzegana z perspektywy globalizacji, odslania nowego rodzaju związki i oddziaływania. Najnowsze porwanie turystów i wkrótce rozpoczęte dziennikarskie odwiedziny u porywaczy, a także radykalna prawicowa przemoc i jej obecność w Internecie muszą skłaniać do tego, żeby na nowo zająć się tym tematem.

Można by dalej mówić o historiach alternatywnych: od mediów do biotechniki, od środowiska naturalnego do nowej ekonomii, od nowych podmiotów polityki, nowych instytucji międzynarodowych — po wszelkie formy międzynarodowych związzków. Istnieją już, pokazał to kongres w Oslo, zaczątki takiej nowej historiografii, która musi sobie jednak dopiero zdobyć szerszą publiczność. Naturalnie panowanie i podporządkowanie pozostają w skali globalnej pierwszorzędnymi czynnikami, tak samo jak polityczne podmioty działania, obojętnie jakby się nie nazywały. Te stałe czynniki muszą nabrać wyrazistości przez sformułowanie nowych pytań. A pytania pojawią się dopiero wtedy, gdy zmienione zostaną ramy naszych rozważań i szukać się będzie nowych związzków. To było zasadniczą treścią, głównym wrażeniem wyniesionym z konferencji w Oslo, której różnorodnych imprez nie sposób tutaj zreferować. Wrażenie to ma jednak decydujące znaczenie, ponieważ zapowiada nadejście nowej historii.

Jednym z głównych tematów w Oslo była także historia świata, jeden z w ogóle najstarszych tematów historiografii. Jak można sobie wyobrazić historię uniwersalną, w warunkach coraz szybszej i wszechobecnej wymiany? Jeżeli wszystko ma wymiar uniwersalny, słowo to

traci treść różniącą go od innych. To, że historia świata jest dzisiaj potrzebna, widać od razu. Jej konkurentką jest jednak historia europejska, wspierana instytucjonalnie, ponieważ pokłada się w niej nadzieje na wzmocnienie tożsamości Unii Europejskiej.

Chciałoby się powiedzieć, że zgodnie z prawami z historii temat ten kusi wszystkich poszukujących „kamienia mądrości” naturalnych praw historii. Na przykład Graeme Donald Sooks z Australii, który napisał wielką, trzytomową historię świata i potwierdził, zgodnie z tradycją mówienia o dwóch historiografiach, że od pięciuset lat historia nie dotrzymuje kroku naukom przyrodniczym, a obecnie musi stworzyć fizykę historii. Obiecał on, że z pomocą jego koncepcji, łączącej analizę następowania po sobie wydarzeń, przełomów historycznych i zmian instytucjonalnych, możliwe jest przewidywanie przemian w przyszłości. Entuzjazm jego kolegów pozostał raczej umiarkowany. Można odwołać się, sięgając po metaforę Jacoba Burckhardta, do współczesnych badań oceanów: fala, którą jesteśmy, jest nieprzewidywalna, poza historią toczy się tak jak ona sama chce.

Prawdziwą „historię uniwersalną” zaprezentował w końcu lat dziewięćdziesiątych Jared Diamond. Nie szukał jednak żadnych praw historii, lecz próbował wyjaśnić, dlaczego bogactwo świata tak nierówno jest podzielone. Do dzisiaj pozostaje on niezrównany w klarowności ujęcia oraz łączeniu różnych metod i dyscyplin naukowych. Zanim uczestnicy kongresu zagubili się wśród wszechogarniającej historii, Natalie Zemon Davies przypomniała, że nie można zredukować historii świata do jednego, wielkiego metaopowiadania. Należy raczej poważnie potraktować różnorodność, rosnącą globalną wymianę towarów, idei i — jak powiedziała — mikrobów. Ten kto zajmuje się całą tą wymianą i jej następstwami, musi być bardziej zainteresowany powiązaniem różnych, odnoszących się do siebie historii, niż jednym wielkim opowiadaniem. Dotyczy to także problemu *gender*, czyli definicji płci i relacji między płciami, co niewątpliwie jest nie do oddzielenia od całościowego układu każdej z kultur.

W takiej chwili chciałoby się usłyszeć więcej i dokładniej. Rozmowa historyków ucierpiała jednak z tego powodu, że na podium siedziało osiem, a czasem więcej osób. Być może jest to paradny przykład pozostałości z czasów „zimnej wojny”, gdy międzynarodowe zjazdy historyków były miejscem wymiany myśli dla uprzywilejowanych, ale naturalnie także zazdrośnie strzeżonym miejscem zrytualizowanej konfrontacji. Jurgen Kocka, nowy prezydent Międzynarodowego Kongresu Historyków, niewątpliwie zaproponuje tutaj nowe rozwiązania. Tym bardziej że w Oslo odczuwalne było nie tylko nadejście chwili odpływu starych i przypływu nowych zainteresowań historiografii, ale także przesłonięty wcześniej przez polityczny podział na bloki fakt, że międzynarodowe nauki historyczne są w tak dużym stopniu rzeczą zachodnich społeczeństw, także w Afryce i innych miejscach świata. Zbyt mało niestety na kongresie mówiono o ich stosunku do tradycyjnych form przekazu. Mimo to historia opowiedziana przez Mahmadou Diawara z Nigerii o zmieniających się konotacjach pracy „białej” i „czarnej”, o pracy w biurze i na roli, dawała wyobrażenie takich wzajemnych oddziaływań. To samo dotyczy kierowanej przez Franza-Josepha sekcji młodej dyscypliny, jaką jest historia środowiska naturalnego. Jeden z najlepszych znawców Chin, Mark Elvin z Canberry, pokazał *en detail*, jak silnie historia w skali makro oraz lokalna kultura określają postrzeganie środowiska naturalnego. W tej samej dziedzinie Christian Pfister zademonstrował, na jak błędne drogi może zaprowadzić historyków obserwujących zmiany środowiska naturalnego w historii dogmat o związku między karczowaniem lasów a powodziami. Nie należy tu oczekiwać wielkiej zmiany paradygmatu, konieczna będzie raczej cierpliwość, zanim historia powszechna zacznie zbierać obfite żniwo.

Nie był to kongres porywających debat, jak to musiało być w 1928 r., gdy głos zabierał Marc Bloch. Jednak rower wodny historii, który pracuje tak głośno, że pasażerowie nie słyszą dalszych odgłosów, wpływa ponownie na szybsze wody i znowu wiadomo, że nikt nie będzie mógł z niego wysiąść.

Michael Jeismann
tłum. Piotr Madajczyk